



SŁAWOMIR MARZEC

NIE/ISTOTNOŚĆ



42

Wyznaczający horyzont refleksji ostatnich dekad antyesencjalizm był swoistym buntem przeciw totalitaryzmom i fundamentalizmom. Przeciw absolutyzacjom, które narzucały nam jednoznaczną ostateczność. Przeciw logice i ekonomii tożsamości, które redukowały nas do nosicieli ogólnych własności i nikt nie miał prawa być sobą, tylko musiał być „prawdziwym” liberałem czy konserwatystą, białym lub żółtym, kobietą albo mężczyzną. Przeciw ostatecznym racjom, jedynym „właściwym” pytaniom czy różnicom. Antidotum upatrywano w przeróżnych estetykach partycypacji, dialogu, relacyjności. W dekonstrukcji lub w zaangażowaniu. Oczywiście, wpadaliśmy przy tym w absolutyzacje mikronarracji, w kult schematów aktualności, dominujących lub tylko modnych wzorców podmiotowości, które okazywały się zresztą tak samo opresyjne. Wszak wójt, tak samo jak car, potrafi być nikczemny. Przeciw takiej podmianie absolutyzacji oponowała np. Julia Kristeva, przeciwstawiając emancypacji tożsamościowej emancypację uniwersalistyczną – prawo każdego człowieka do bycia wolnym i niezależnym, a nie ze względu na przynależność do jakiejś mniejszości. Pojawiły się też wątpliwości, czy fakt odrzucenia esencjalizmu nie wydadze nas na łup nieuświadomianych determinacji naszych popędów. Samo bycie nieświadomym czy przygodnym nie czyni nas wolnymi. Wątpliwości narastają, a wraz z nimi świadomość konieczności poszukiwania jakiegoś „nieostatecznego esencjalizmu” wydarzającego się między tym, co ogólne i jednostkowe, obecne i nieobecne. Spajającego „istotne i nieistotne”, wydarzającego się w samym tym rozróżnieniu. W nie/istotności.





W kontekście tych dylematów pojawiły się prace tegorocznych absolwentek ASP Warszawa Anety Zdziech i Karoliny Brzuszek. Jedne z ciekawszych i dojrzszych malarskich propozycji. Stanowią swoisty dialog. Zdziech dowartościowuje i urealnia to, co marginalne. Natomiast Brzuszek tropi echa i ślady mityczności, uwrażliwia na pulsowanie mitycznego tła.

Temat malarskiego aneksu Anety Zdziech to *Piesek przydrożny*. Oczywiście jest tu nawiązanie do tomu wierszy Czesława Miłosza. Poeta działał jednak w innej przestrzeni symbolicznej, generowanej przez spór o realność mitu i historii przenikających naszą *krzątanicę* (Brach-Czaina). Dzisiaj raczej „już tylko” desperacko walczymy o doraźną realność nas samych. O wydobyć się choćby przelotne z bezosobowej magmy polimorfii, koniunkturalnych etykietowych tożsamości, z halucynacji widmo-ontologii, z massmedialnych symulacji, z terroru nieprzytomnych (choć „eksperckich”) opinii i „rewolucyjnych” etykietowań. Obrazy Anety są nieostateczne – operują szkicowością, ostentacyjnie zadają pytanie o swoje niedokończenie. O swoje niedokonanie. Można by je właściwie namalować na jednym gigantycznym płótnie jako „komplementarne” fragmenty. Fragmenty spajane... brakiem rzeczywistości. Zatapiane w obojętnej bieli podłoża. Zresztą dyplomowa prezentacja polegała na rozrzuconiu prac „przypadkowo” po olbrzymich dwóch ścianach narożnych klatki schodowej. Pojawiają się na nich mniej lub bardziej rozpoznawalne postacie psów. Niczych, bezdomnych, porzuconych, zagubionych, niepotrzebnych. Niemi świadkowie dzieciństwa wydobywani z zakurzonych wspomnień artystki. Jednak czy tylko świadkowie? Może jest coś na rzeczy w coraz modniejszej tzw. nowej materialności, w której wszystko jest równoprawnym graczem w bezpodmiotowym świecie? A ze względu na szerzące się zainteresowanie nową wspólnotą nieludzi być może niebawem powstaną dzieje ludzkiego gatunku z tej właśnie perspektywy. I jako zbędne zakłócenie powszechnej współzależności wszechrzeczy? Kwitowane machnięciem ogona lub warknięciem? Obrazy Anety Zdziech zadają pytania o granice naszego postrzegania, rozumienia, ale i najszerzej pojmowanej empatii.

43

Karolina Brzuszek tworzy w innej perspektywie. Wychodzi także od wspomnień, lecz obecnych (?) w najgłębszych pokładach naszych podświadomości. W sferze mitów i archetypów. W polu instynktu symboliczności. Istotności, ale jeszcze sprzed upostaciowania i sprzed rzeczywistości. Każdy prezentowany przez nią obraz inspirowany jest postacią słowiańskiego bóstwa. Jednak nawiązania te są nieczytelne, zatopione w gestach i zamyśleniach subiektywności. W przedforemności.



↔ ANETA ZDZIECH, Z CYKLU
PIESEK PRZYDROŻNY, 2021

↙ KAROLINA BRZUSZEK, H₂ÉWSÓS, 55×160 CM, 2021

↓ KAROLINA BRZUSZEK, DOLA, 55×160 CM, 2021





Pojawiają się quasi-postacie na pograniczu abstrakcji i figuracji. Na styku obecności i rozumienia. W jakimś stopniu można szukać tu analogii do wczesnych figur Lebensteina, lecz różnicę stanowi swoboda malarska, czyli ponownie: szkicowość, nieostateczność. Bo przecież realnością świata mitu jest już podobno tylko nasza subiektywność, intymność.

Obrazy te budowane są bardzo ograniczoną paletą barw. Pojawiają się kolory archetypiczne, znane wszystkim archaicznym kulturom: ziemi, krwi, sadzy i biel kredy. Warto zwrócić uwagę na subtelne zmiany tektoniki obrazu. Ich centra są zazwyczaj zgeometryzowane, potem swoboda gestu narasta, a w kilku momentach wychodzi ponownie zgeometryzowanym, przestylizowanym reliefem poza obręb obrazu. To niezwykle ważne zachwianie konwencji, formalny clinamen, który sugeruje przechodzenie od bezosobowych źródłowych struktur (choć posthumaniści pewnie mówiliby przy tej okazji o podstawowych algorytmach) do sugestii indywidualności ponownie zatracanej w pozaobrazowej ogólności.

Wielkość obrazów jest zbliżona do wzrostu artystki, są tworzone na jej miarę. W jakimś sensie można w tym dopatrywać się metonimicznego lustra, zwierciadła, które pozwala artystce spojrzeć na samą siebie od „innej strony”. Nie wyglądu, nie makijażu i masek nakładanych nam przez schematy tradycji i aktualności, przez ich uwewnętrznione kanoeny i wzorce, lecz samej zdolności widzenia. Rozumienia i odczuwania widzialności. Świat dzisiejszy przyzwyczaił nas do nieustających transformacji, do permanentnej przemiany wszystkiego we wszystko. Wciąż jeszcze, nierzadko podstępnie i nachalnie, uczy nas czerpać satysfakcję z nieważności obrazu. Paradoksalnie nie powiększa to naszych możliwości, lecz redukuje do najprostszyc odruchów. Znaczące staje się to, co „niezauważalne” – powolne, nieruchome, niepodatne na aktualizacje. Niepostrzeżenie powraca sfera mitu. Już nawet nie mitu w rozumieniu Kołakowskiego czy Habermasa, jako ekonomii życia społecznego, lecz jako jedynej „realnej” siły sprawczej. Bo czymże są sprzeczne opinie ekspertów, slogany marketingowe i hasła wyborcze, jeśli nie tylko lichą namiastką magii? Czymże są modne dziś filozofie, jeśli nie bezradnością wobec przypadku i logiki wydarzenia albo kultem manipulacji i bezczelności?

Obie artystki łączy zdolność empatii, lecz nie tej buńczucznej „empatii” na pokaz, *dokamerowej*, z transparentów, ale jako szacunku dla istnienia, które wydarza się zarówno w tym, co kosmiczne, ogólne, jak i w marginaliach, w niezauważalnej potoczności. ✖

45

↓ PRACE KAROLINY BRZUSZEK

